

# NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stałego.

Biuro ekspedycji w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

## OBRONA SOKOŁOWA,

### Śpiew bohaterski

w IX. pieśniach.

### Pieśń II.

(Ciąg dalszy.)

Lud Sokołowski, o! to zacne plemię,  
Zacne a mądre, ba! nie bite w ciemię,  
Jaka głębokość, jaka wielkość w oku!  
Jaka wspaniałość w każdym ruchu, kroku!  
Po ich obliczach gdy twój wzrok się pasie  
Myślisz, że widzisz bożków na Parnasie!  
Wzrok ich tak bystry, niby prąd Bystrzycy,  
Barki szerokie, jak ramiona Świcy,  
Nosy potężne, jak sereca u dzwonów,  
Które z pod buków dobywają tonów;  
Widząc ich szorstkie pod nosem zagony,  
Rzekłbyś że widzisz dwa końskie ogony;  
Zresztą i cesarz Aleksander wielki  
Nie był roślejszy jak tu jest lud wszelki.

Ale niestety! trudno do śledzenia  
Z jakiego lud ten pochodzi plemienia;  
Mówi Herodot na trzeciej stronie:  
»Że Sokołowski ród dzielnej prawicy  
»W najprostszej linii od **Koptów** pochodzi,  
»Co podobieństwo ich nazwisk dowodzi!  
»Bo z **Koptów, Soptów** urosło nazwisko,  
»A mając **Soptów**, do **Soktów** już blisko,  
»**Soktów** lub **Soków**: tożsamo nazwanie,  
»A ostatniemi są **Sokolowianie**».

Czy tak czy nie tak, to mię nie kłopotą,  
To rzecz nie moja, ale Herodota;  
Przecież po głowie jedna myśl przemyka  
Kto **Koptów** uczył polskiego języka?  
Potem, jeżeli ojcowie *kopciuchy*,  
Z kądże synowie takie dzielne zuchy?  
Ani się widzieć nikomu nie zdarzy  
U Sokołowian okopciałych twarzy! —

Równie niepewne Jornanda uwagi:  
»Sokolowianie są **Antropofagi**,  
»Gdy z ludzi najpierw soki wysysali  
»Sokolowianów nazwisko dostali,

»Przyszli do Polski od Chińskiej granicy  
»I tam mieszkają nad brzegami Świcy.»

Potwarz to, godna kościelnych wyroków,  
Jeszcze chrześcjanin niepił ludzkich soków,  
Na takie grzeszne, pogańskie excessa,  
Łaknące chyba gardło Jornandesa!

Podam więc zdanie, większej godne ceny:  
Sokolowianie są *Aborygieny*!  
Mieli siedziby gdzie Świcy brzeg lewy,  
Jeszcze za czasów Adama i Ewy;  
A gdy w tych latach drogie było sadło,  
Lotne sokoły znosiły im jadło,  
I ztąd pochodzi, takie moje zdanie,  
Sokolowianów szlachetne nazwanie.

O w Sokołowie zacne są rodziny,  
Wszystkie przybrane w laurowe wawrzyny!  
A kto w ich dziejach nie pragnie być głupi,  
Herbarz Kadłubka niech przynajmniej kupi.  
Jeżeli tam niema o nich wiadomości,  
Trzeba przypisać to tylko zazdrości;  
Bo pan-Kadłubek, to szlachcic mospanie,  
A u szlachcica czemże są mieszczanie?  
Lecz nas ten despekt wcale nie bezczęści,  
I nasze mienia pan arendarz pieści!  
Ja zaś opiszę tylko te rodziny,  
Których w tej wojnie zajaśniały czyny.

Oto Przyłoccy! niezwykłej urody  
Czoła po koźnierz, a nosy po brody;  
Trzydziestu mężów liczy ta rodzina,  
A każdy z cześcią przed nią głowę zgina.  
Jacek Przyłocki stoi na ich czele  
Wszędzie, tak w radzie, jako i w kościele,  
Dla niego pierwsza w ratuszu szklanica,  
A podczas sumy pierwsza jemu świeca;  
I gdy przed sumą różaniec śpiewają,  
Bez żadnej sprzeczki głos pierwszy mu dają;  
Różańcowego bractwa on seniorem,  
I sygnaturki on restauratorem.  
Bo gdy raz piorun lipy porozplątał,  
On obręczami ściągnął je, połatał,  
(Gdyż szczep Przyłockich od czasów Noego  
Wiernie się trzyma cechu bednarskiego),

Za to wyrokiem dzwonnika i dziada  
 „Restauratora” przydomkiem dziś włada.  
 Onto był wójtem Sokołowskiej gminy  
 Dla wielkiej cnoty, głębokiej doktryny.  
 Bo jaki sędzia z niego sprawiedliwy!  
 Raz gdy o prosię toczył się spór żywy  
 A zapaśnicy zgodzić się nie chcieli,  
*Rem litigiosam* rzucił do Sukieli!  
 I każdy rad był z takiego wyroku,  
 Proces się skończył nie czekając zmroku,  
 A co największa, że nic nie kosztował,  
 Jeszcze pan sędzia miodem poczęstował;  
 Bo nasz Przytocki bogacz należyty,  
 Jaki ma żupan, jaki pas ma lity!  
 Zresztą ojcowie, ani jego wnuki  
 Jak on, bednarskiej nie umieli sztuki;  
 Wszak on wynalazł, jak mówią, nie ręczę,  
 Parą pobijać na beczkach obręcze.  
 Prócz tego ziemskie posiadał dziedziny  
 Dwa morgi pola na same jarzyny!  
 A dom wspaniały i twardo drewniany  
 Z dwóch stron najbielszem wapnem pomazany;  
 Na nim dach suty, pobity gątami  
 Nawet dwa okna z szklannymi szybami!  
 I ruchomości niemałe posiadał,  
 Lecz o tych nigdy nikomu nie gadał;  
 A gdy człek każdy ma swoje słabości,  
 Także pan Jacek nie był więc bez ości,  
 Wszak bracia szewcy liczą mu do winy,  
 Że kładł bednarstwo nad wszelkie doktryny,  
 Boć tak tę sztukę wynosił i cenił,  
 Że ją najstarszą z wszystkich rzemiosł mienił,  
 I widząc księżyc, słońce, gwiazdy, tęczę  
 „Patrzcie! to wszystko, mówił, są obręcze!”  
 Wynosił także swoich antenatów  
 Nad wszystkich panów, królów, potentatów.  
 Maciek Przytocki, był woźnym aż w Bieczu  
 A z niego Jacek pochodzi po mieczu  
 I czyż do chluby niedosyć przyczynę  
 Do słusznej dumy, stawiania czupryny?  
 Wojtek Przytocki, nie chcąc być bednarzem  
 U wojewody został sekretarzem,  
 I w skutek tego władzę mu nadano  
 Sekretne rzeczy wynosić co rano!  
 I zawsze Jacek wspomina przy łyku  
 O sekretarzu Wojtku nieboszczyku.

Miał restaurator trzech rodzonych braci,  
 Z głowy fortuny nie tyle bogaci,  
 Cóż o nich mówić? ot, byli bednarze,  
 A oprócz tego najwięksi świniarze,  
 Bo nikt w tem mieście, jakiegobądź cechu,  
 Handlu świniami nie liczy do grzechu.

    Szczep Ogonowskich drugie miejsce dźierży  
 Śród Sokołowskich magnatów, rycerzy,  
 A na ich czele Kuba Ogonowski;  
 Ten miał na czole guz jak orzech włoski  
 Zresztą wydatne i szlachetne rysy,  
 Lecz że był szewcem, więc musiał być łysy:  
 Gdy wiele w głowie, mało jest na głowie,  
 Więc wszyscy szewcy łysi w Sokołowie.

    Zkąd Ogonowskich pochodzi nazwanie  
 Trudno mi dociec, bo różne w tem zdanie:  
 Pani Barbara, Kuby połowica  
 Co wszystko z pańska w swe koło zachwyca,  
 Tak tę rzecz prawi: Gdy w polskiej koronie  
 Wielka Urszula siedziała na tronie,  
 Jeden młodzieniec rodem z Sokołowa  
 Spławił na Swicy świnię do Krakowa,  
 A będąc smukły, gładkiego pozoru  
 Został za pazia schwytyany do dworu;  
 Tu za królową dźwigając ogony,  
 Ogonowskiego nazwiskiem uczczony;  
 Lecz raz, w niedzielę węgryzmem zalany  
 Urwał królowej ogon i falbany!  
 Więc go wygnali, a gdy z dworem kwita,  
 Do świń powrócił, wrócił do kopyta.

    Inni zaś mówią: gdy w wojnie z Turkami  
 Wlekli się ciury za swymi panami,  
 Turczyn jednego schwytył z pod zagona  
 I do kobyły przywiązał ogona;  
 Wziął w jasyr bratka! pędzi z nim i goni,  
 Ale miał rozum nasz pan podogoni,  
 Bo gdy mu wisieć niekoniecznie mile  
 Więc słabą stronę znalazł i w kobyle,  
 Tak ją więc zaczął szczypać i łaskotać,  
 Że biedna szkapa musiała wierzgotać;  
 Pękły powrozy w tak wielkim kłopotcie  
 I już ex-ciura pływa w gęstem błocie!  
 Więc w Sokołowskie gdy wrócił siedlisko  
 Ogonowskiego otrzymał nazwisko.  
 Takich pan Kuba miał antecessorów,  
 O! do dzieł wielkich ileż ślicznych wzorów!

    Słynie pan Kuba także swą łaciną,  
 Bo często w święto lub przed całą gminą  
 Łacińskie słowa w polską mowę wtyka,  
 Oto: „*aurora musis est amica.*”  
 Ztąd wszystkich taka ku niemu pokora,  
 Że go z atencją zowią: pan *Aurora*  
 Ale zkąd przyszedł do takiej mądrości,  
 Przyszałej tylko szlacheckiej godności?  
 Trudno to odkryć; sam trzyma w sekrecie  
 A *fama* o tem różne rzeczy plecie:  
 Ci utrzymują, że Kuba z natury

Tnie po łacinie i naciąga skóry,  
 Tamci go uczniem organisty mienia  
 I jego mądrość nad kopyto cenią,  
 Nakoniec tacy co go mniej kochają  
 Tak o tych słowach łacińskich trzymają:  
 Że gdy go proboszcz temi słowy witał  
 Kuba takowe jak sroka pochwytał;  
 Bo dawny proboszcz zawsze rano wstawał,  
 Z Kubą przy dratwie w rozmowy się wdawał.  
 Lecz zład czy z owad jego mądrość płynie,  
 Dosyć, że Kuba mówił po łacinie.

Miał pan Aurora małżonkę Barbarę  
 Lecz wam nie powiem, czy młodą czy starą,  
 Bo jakie płacze i gniewy i krzyki  
 Gdy do kobiecej wgląda kto metryki.  
 A więc się boję, by nie zmartwychwstała  
 I za tę psotę ócz mi nie zdrapała.  
 Pani Barbara, to pani prawdziwa,  
 Choć się synkowi wąs po brodę zlewa  
 A przecież sobie liczy lat trzydzieści,  
 A ściąga wargi, sznuruje i pieści;  
 Ani Barbara rodem z tego miasta,  
 Z lepszego ona ulepiona ciasta,  
 Co w niej hymerów, narowu, co kwasu,  
 W niedzielę chodzi w rombronie z atlasu,  
 I sama mówi, potrząsając głową,  
 Że starościny była pokojową!!  
 Zkąd się tu wzięła gdy takiego mienia?  
 O tem rzecz taka przeszła w pokolenia:  
 Raz zdechła Kubie jedynaczka krowa,  
 Musiał po inną iść do Bolechowa,  
 I dnie mijają, i tygodnie toną,  
 Powrócił Kuba bez krowy, lecz — z żoną!  
 Jak się to stało? nie wiedzą przyczyny,  
 Dość, że już w miesiąc odbyły się chrzciny.  
 Widać, że słońce tam inaczej grzeje,  
 Lub inna rasa ludzi tam istnieje.  
 Dla tego może Barbara tak puszy  
 I cięży skałą na Kubowej duszy,  
 A pod chodakiem tak Kubinę trzyma,  
 Że Kuba z trwogi przewraca oczyma.  
 Dumna Barbara, jakby starościni  
 Gości u samej tylko gospodyni,  
 Gardzą nią przeto sokołowskie żony,  
 Jak lis, któremu kwaśne winogrony.

Miał pan Aurora i braci i synów,  
 Ale mniej sławnych z bohatyrskich czynów,  
 Więc gdy mniejszemi jaśnieli cnotami  
 Zwano ich zwykle tylko Ogonkami.

Wojtek Rakszewski był szewc znakomity,  
 I stał na czele wcale znacznej świty,

Czci go rodzina jako naczelnika;  
 Żaden do buta ani do trzewika  
 Nie wepchnie szydła bez jego porady,  
 A żyją zgodnie po ludzku, bez zwady.  
 Łysy pan Wojtek, lecz szewc, nie ma dziwu,  
 Ale pan Wojtek nie wзира do chlewu!  
 I całą gałęź tej fabrykatyry,  
 Oddał w potężne synalka pazury.  
 Lecz innym sztukom pan Wojtek oddany,  
 Wszak geometrą zewsząd okrzyczany.  
 Bo gdy raz miernik mierzył pańskie łany  
 Sam Wojtek nad nim trzymał dach skórzany!  
 Tedy go każdy giecmetrą woła;  
 Mierzył więc wszystkie głębiny do koła  
 Wymierzył chwasty i jamy i stawy,  
 Tak jak powinien geometra prawy;  
 Lecz raz gdy mierzył jakieś głębokości  
 Wyciągnął nogę z złamanemi kości,  
 I od tej pory okulała noga;  
 Nie każda chwila geometrom błoga!

Miano nadzieję, że Wojtek wymierzy,  
 Na którym stopniu nasz Sokołów leży;  
 I bardzo bliski był tego odkrycia,  
 Wymierzył bowiem, że wódka do picia,  
 Najmniej trzydzieści stopni liczyć musi,  
 Inaczej człeka nawet nie zakrzutusi,  
 Lecz w młodym wieku zeszedł z świata tego,  
 Lat mając osiemdziesiąt bez jednego.

W radzie senatu rzeszy sokołowskiej,  
 Czwarte zajmował miejsce Jan Cisowski,  
 A choć był wprawdzie, i zwał się bednarzem,  
*Per excellentiam* był świńskim handlarzem;  
 Ale wojażer za to z niego dzielny,  
 Co też on widział! tam zamek piekielny,  
 Tam krwawe rzeki, zakłete pałace,  
 Tu cuda świata, herkulowskie prace;  
 Bywał we Wilnie, we Lwowie, w Krakowie,  
 A co za radość w całym Sokołowie,  
 Kiedy powróci; bo też umie prawić,  
 Starych i młodych i dziewczki zabawić,  
 Wszyscy mu wierzą, oprócz Siechowskiego;  
 Ten zawsze z śmiechem spogląda na niego,  
 Lecz swego zdania nie odkrywa przecie  
 Chyba w przyjaźni, i w wielkim sekrecie;  
 A o Siechowskim pomówimy potem,  
 Dosyć, że oba żyją jak pies z kotem.  
 Tak się więc dowiesz, że prócz Rymanowa,  
 Pięć mil Cisowski nie był z Sokołowa,  
 A gdy pojedzie na targ rymanowski,  
 Mówi, że widział monastyr krakowski,  
 Gębę ma dobrą, więc mu czysto płynie,  
 Cokolwiek w bujnej myśli się rozwinie.

Zresztą Cisowski ma i inne cnoty,  
Szkłance oddaje najczulsze pieszczoty,  
I Rakszewskiego probując metodę,  
Cały się trzęsie, skoro ujrzy wodę;  
Lecz go pijusem nie dla tego zwali,  
Tylko że Boga najgoręcej chwali;  
Bo gdy w kościele zawyje, zaryknie  
Nawet proboszcza do kości przeniknie!  
Tak głos przeciąga z głębokości duszy,  
Że aż owieczki zatykają uszy,  
I co niedziela zelektryzowane,  
Cały dzień chodzą jak gdyby pijane.

Dość o nim tyle, przebacz panie Janie,  
Czeka cię w trzeciej pieśni zmartwychwstanie.

Przy końcu jeszcze o tym niedowiarku,  
Muszę wam bająć, o Siechowskim Marku.  
Marek Siechowski, to dziwoląg cały,  
Bo już że szewcem, więc gieniusz nie mały;  
Lecz nigdy przed nim nad brzegami Świcy,  
Żegarmistrzowskiej nie było prawicy.  
Gdy mu człek przyniósł skórę na podszycie  
On zrobił cacko, ruchome jak dziecię!  
A tak coś dzwięczy, a tak coś dygocze  
Że człek się żegna — bo co tak szczebiocze?  
Niech no u kogo tęgą pałkę zoczy  
Zaraz z niej jakieś puzderko wytoczy,  
On z świńskiej skóry zrobi rękawiczki  
I malowane sporządzi trzewiczki,  
Na wielki piątek on tak grób ubierze,  
Że same idą do serca pacierze!  
A owe krzesło, jego to ubrania,  
Na którym siada ksiądz podczas kazania!

I nawet wszystko wie Marek Siechowski:  
On liczył zęby pani Ogonowskiej,  
On zna tak dobrze panią gospodynię,  
Że ci zda sprawę i o jej łysinie,  
Lecz o tem ludziom nie rozprawia przecie,  
Chyba w przyjaźni i w wielkim sekrecie.  
Lecz poco jemu te szczytne własności,  
Gdy na niewieście jest zimny piękności?  
Daremno za nim dziewczęta wdychają,  
Pragną i tęskną, szlochają, kichają,  
A pan Siechowski śmieje się, mospanie!  
I żyje sobie w kawalerskim stanie.

O! wielu jeszcze rycerzy nie znacie,  
Prawiłbym dalej, ale wy ziewacie,  
Prawiłbym, prawić może i bez końca,  
Bom takich mężów wielki jest obrońca,  
A więc o innych powiem w trzeciej pieśni,  
Skoro ich zbudzę z kronikowskich pleśni.

## Pieśń III.

390  
352

Chodź trzecia Muzo, z kowalskiej gospody,  
Tylko się obmyj z czarnej twej urody,  
Bo osmolona, gdybyś się zjawiła,  
To hys mi tylko wstydu narobiła.  
Muzo kowalska! weź kowadło, młoty  
Nie dozwól pieśni tej doznać sromoty;  
Więc, gdy słuchacze zdrzemią się i znudzą,  
Grzmotnij w kowadło, niechaj się pobudzą;  
A gdy ten łoskot słuchaczy zagłuszy,  
Potężnym miechem nadmuchaj im w uszy!

Gdy ma uderzyć piorun rozgniewany,  
Jak się pierw toczą niebem chmur bałwany!  
Grzmoty, łyskania, to z dala, to z bliska,  
Myślisz, że niebios sklepienie rozpryska!  
Nim na świat spadnie zaraza morowa,  
Nim się zapali wojna narodowa,  
Na niebie krwawe obaczysz zasłony,  
Gwiazdy ogniste dźwigają ogony,  
Nawet trzy słońca na niebie zabłysną,  
Wiatry straszliwie, przeraźliwie świsną,  
Rodzą się świny w podkowach z rogami,  
Zjawiają ludzie ze czterma głowami,  
Straszne się głosy z ziemi dobywają.  
Upiory z grobów o północy wstają!!

Podobne wróżby, równie niepokojne,  
I w Sekołowie poprzedzały wojnę!  
Weszły złe duchy w pana Kuby progi,  
Padł na małżonkę pierwszy cios złowrogi.  
O! już Barbara nie rozdziawi gęby,  
Już postradała najlepsze dwa zęby!  
I sam Aurora markotny i smutny,  
Bo sen ostatni bardzo miał okrutny:  
Wszak mu się śniło, aż wyskoczył bosy,  
Że mu małżonka obtargała włosy!  
Trapi się biedak, gryzie, niepokoi,  
Bo snów podobnych niezmiernie się boi,  
Czasem śni mu się, że go połajała,  
A tu na jawie do krwi go zdrapała!  
Więc a minori ad majus gdy wróży,  
W okropnych myślach po uszy się nurzy!

I sam choragus sokołowskiej gminy,  
Do dziwnych myśli ma wiele przyczyny,  
Bo gdy w niedzielę na „gloria” zadmuchał,  
Miech nową dziurą swe życie wychuchał;  
Struchlał Grabarski, zaniemiały dźwięki,  
Szydzą klawisze z organisty ręki,  
Lecz ten, niezgięty tych Eolów ciosem,  
Zastąpił wszystko swym baranym głosem!

Ktoby wyliczył te wszystkie prognostki,  
Jaśkowi zmarły dwa wieprze wyrostki,

Pani Janowej oszalała kotka,  
Z ślubnej obrączki oblażała pozłotka,  
Wojtkowej szkapy pierworodne dziecię,  
W domowej wojnie postradało życie!

Odgłos tych wieści uderzył w obłoki,  
Gruchnął o brzegi Świcy i Rozłoki,  
Naród się trwoży, i tajemne rady  
Na różnobarwne dziela go gromady.  
Ci koniec świata widzą już za drzwiami,  
Bojaźń potopu tych zatapia łzami,  
A kto mądrzejszy w łysinę się skrobie,  
Śmierć tylko wróżąc wysokiej osobie;  
Umrze ktoś wielki! może papież w Rzymie,  
I król jegomość chorował coś w zimie,  
Może niemiecki zgaśnie imperator  
Albo, broń Boże! Jacek restaurator!  
Błady pan Jacek! zwiędły liców różę,  
O! restaurator w nienajlepszej skórce.  
I gdy go ujrzą, czule spoglądają,  
I gdy go miną, litośnie wzdychają!  
Grabarski tłuste pogrzeby wspomina,  
Już naprzód śpiewa, „*Salve regina*”.

Lecz my już wiemy, że te wieści płonnie!  
Ani zabrzmiały melodye pozgonne,  
Nikt z wielkich ludzi nie pożegnał świata,  
Jeszcze pan Jacek żył w późniejsze lata.  
Nie kirem fama obwita, lecz zbrojna,  
Głuszy pioruny, krzycząc: „wojna! wojna!”  
Więc się prorocy nie wstawili w słowie,  
A organista skrobie się po głowie,  
Nie w smak mu, widać, lecz niedługo kwasu,  
Bo do hymerów nie zostało czasu.  
Wojna! — co robić? daleko poganie?  
Rychło ich tłuszcza pod bramami stanie?  
Rejwach i tartas! — wołają, biegają,  
Nie nie zrobiwszy, nazad powracają;  
Takie nad Rzymem spiknęły się chmury,  
Gdy im Hanibal wygarbował skóry! (C. d. n.)

### Jak się piszą powieści?

Od czasu jak się rozpowszechniło zamiłowanie w powieściach daje się coraz więcej czuć potrzeba podręcznej książki dla początkowych autorów, pracujących w tej gałęzi literatury. Nie podpada żadnej wątpliwości, że powieść wyrugowała zupełnie wszystkie inne gałęzie literatury, i zapewne przez ironię nazwano ją lekką. Dziś fabrykuje się w dwudziestu czterech godzinach powieść w czterech tomach z taką łatwością, jak dawniej sonet. A ponieważ jest pewnikiem literackim, że nawet geniusz nie może obejść się bez prawideł, postanowiliśmy więc zebrać najgłówniej-

sze zasady powieści. Za podstawę służyć nam będą dzieła najznakomitszych autorów od czasów Apuleja aż do Aleksandra Dumas'a.

Tuszmy sobie, że młodzi autorowie pójdą za naszymi przepisami, a kraj nam zawotuje koronę obywatelską. Ponieważ jednak kolumny dziennika zbyt są szczupłe, aby się w nich dało umieścić dzieło tak wielkiej wagi, podajemy przeto dla próby tylko kilka rozdziałów z naszej książki podręcznej. Pewni jesteśmy, że się niemi gorliwie zajmą wszyscy młodzi literaci i literatki, umiejące czytać.

### Rozdział I.

Pierwszą rzeczą przedstawiającą się wyobraźni autora powieści, kiedy się zabiera do dzieła, jest portret i skreślenie osób działających. Ta praca staje się łatwą, jeżeli się zważy że w tym względzie istnieją cztery szkoły odrębne, którym dać można nazwy następujące:

1. Szkoła botaniczna.
2. Szkoła zoologiczna.
3. Szkoła mineralogiczna.
4. Szkoła detajliczna.

Podajemy tu po jednym przykładzie z każdej szkoły, zwracając przytem uwagę na okoliczności mogące zachęcić do przyjęcia jednej lub drugiej. Przypuścmy że idzie o skreślenie portretu młodej dziewczyny szesnastoletniej. Bez takiego bowiem portretu nie może się obejść żadna powieść napisana przez mężczyznę. Gdyby powiedziano: Marya ma płeć białą, oczy niebieskie, włosy jasne, nos kształtny, usta małe, zęby białe, kibić giętką i wysmukłą, niezachwycałaby nikogo; ale wcale inne wrażenie robi autor, trzymając się jednej z szkół pomienionych. I tak szkoła botaniczna powie:

«*Marya.*» — Piękny kwiat o szesnastu wiosnach, płeć «jej to zespolenie lilii z różami, usta świeższe niż goździk «czerwony, zwilżony rosą poranku; oczy błękitne jak fio- «łek polny, zęby bielsze od kwiatu konwalii, włos jej jak «włókno pyłkowe szafranu; a kibić jej ugina się z wdzię- «kiem pięknej lilii, co się na miękkiej łodydze siania, ko- «łysana powiewem wiatru.»

*Uwaga.* Ten rodzaj literatury zalecamy synom ogrodni- ków i miłośnikom plant; znajdują bowiem na grzędach i w szklarniach ojców swoich niewyczerpane źródło obra- zów i porównań.

Idąc dalej za obranym przykładem zapytajmy szkoły zoologicznej, ta nam powie:

«*Marya.*» Boska istota stworzenia, włos jej połyskuje «blaskiem lwiej grzywy; oczy wiewiórki, kibić gazeli, «wzrok uroczy jak u węża, głos jak u słowika; — to «wszystko nadaje jej wdzięk, któremu żadne niewyrówna «stworzenie.»

*Uwaga.* Trudności tego rodzaju, które nie są bynajmniej małe, najlepiej pokonać mogą profesorowie, dozorczy mu- zeów historii naturalnej.

Szkoła mineralogiczna skreśliłaby w następujący sposób portret młodej blondynki:

«*Marya*, piękny brylant promieniący na festynach i «balach wielkiego świata, ząbki jej jak perły, usta korallowe, oczy z odbłyskiem szafiru, szyja jak alabaster, włos «szczerozłoty, głos srebrnodźwięczny jak u syreny czaro-dziejki; przy niej zapomniałbyś o wszystkich skarbach «Golkondy i Kalifornii.»

*Uwaga.* Ta szkoła bogata w obrazy. Inżynierowie kopalń powinni się wyłącznie poświęcić temu rodzajowi.

Nakoniec szkoła detailiczna powiedziałyby:

«*Marya* miała lat szesnaście, trzy miesiące, sześć dni «i cztery minuty; gładkie i czyste jej czoło przecinały «trzy smugi lekkie, którychbyś za ledwie dopatrzył przez «mikroskop; trzy białe włosy kryły się w jej włosie «czystym; białość jej była zachwycająca, podniesiona jeszcze «małą skazą na trzonowym zębnie górnej szczęki; płec jej «śnieżną nie szpecił bynajmniej drobnutki pieprzyk pod «lewem uchem, wielkości główki od szpilki.»

*Uwaga.* Ta szkoła, której mistrzem Balzac, jest dobrą dla tych, co mają wzrok doskonały; z krótkim wzrokiem trudno z niej korzystać. Najlepiej chcąc odnieść pomyślny skutek używać mikroskopu.

Te znakomite cztery szkoły tak rozprószone w znacznej liczbie pisarzy, byłyby pewnie uszły uwadze najpilniejszych młodych ludzi, gdyby prace i badania nasze nie były ich w tym względzie oświeciły.

Według poprzedzających skazówek widać, że łatwo zrobić jakikolwiek portret. Kto obiera szkołę botaniczną, niech tylko zrobi wspaniały bukiet z lilii, róż i dzięcielin. Kto przynosi szkołę zoologiczną, niech tylko od czasu do czasu zajrzy do dzieł Buffona, a będzie miał zbiór dokładny słońców, bawołów i jednorożców. Ktoby na końcu był za mineralogią, niech się przypatrzy z uwagą wystawie pierwszego lepszego jubilera, poczem zabierze do domu, — ale na nieszczęście tylko w wyobraźni, mnóstwo «szafirów, opalów, rubinów, z którychby na śmiało ułożyć można mozaikę florentyńską.

Wskazawszy najlepszy sposób skreślenia portretów piórem, wskażemy i ogólne prawidła kompozycji, które będą równie nie bez wielkiego pożytku i korzyście dla tych, co się zechcą do nich zastosować. (d. n.)

## T e a t r .

Jeżeli w jednym z ostatnich numerów «*No win*» dyrekcja teatru ucierpiała zarzut dowolnego przerzucania przedstawieniami polskimi i niemieckimi, to zarzut ten należy koniecznie uważać za spóźniony, bo widziawszy przez niejaki czas przesłanie się teatru, teraz dostrzegamy ścisłej prawidłowości w porządku dawanych przedstawień. Przedstawienia polskie bywają teraz dawane w poniedziałek, piątek, niedzielę, środę, poniedziałek, piątek, niedzielę, środę i t. d., tak, że dyrekcja teatru raczej obdarza publiczność lwowską czterma przed-

stawieniami polskimi na dziesięć niemieckich.\*) Niezłe oczewiście i to, a niezawodnie lepsze od losu Krakowa w tym względzie; niemniej jednak i to prawda, że często przyjeżdżający, bawiąc we Lwowie przez pięć dni prawie, bo od czwartku do poniedziałku popołudnia, odjeżdżają nie doczekawszy się polskiego przedstawienia, czego przecież dawniej nie bywało. Na ten stan rzeczy powinna dyrekcja teatru surowo stać się uważną, bo nie wystarczą nieprzyjemne doświadczenia jak n. p. napomknięty w niedawnym numerze «*No win*» wielki brak widzów na piątkowym benefisem niemieckim przedstawieniu. Dyrekcja musiała poznać popełnioną przez się niezręczność i pewnie nie prędko znowu da benefisowe przedstawienie niemieckie w taki wieczór, na którym zdecydowana większość widzów sceny niemieckiej nie może być przytomną.

Bardzo szerokie, dzisiaj często nietykalne jest pole skreślenia dziejów i interesów naszej widowni; zadanie nie mało ważne, gdyż niezapreczenie teatr powinien i może być dźwignią duchownych dążeń i organem oświaty silniejszym prawie od pisma, bo wnikałym w jednej chwili w tysiące umysłów i zapalającym w tysiącznych piersiach jedne myśli i uczucia. Scena nasza i przy obecnym lub nie wiele co lepszym stanie personalu mogłaby godnie stanąć obok scen znakomych i przedstawiać największe i najtrudniejsze sztuki. Lecz nie tu miejsce przedierać zalety zasłużonych członków naszej sceny i nadzieje przywiązujące się do młodszych jej obywateli, bo w niniejszym artykule chcieliśmy napomknąć tylko o kilku zewnętrznych przeszkodach kwitnienia naszej widowni, przeszkodach oddziaływających i na jej wnętrze.

Niech nam będzie wolno napomknąć zresztą i o jednej jeszcze z takich zewnętrznych przyczyn, to jest, o niedbałym, nie powszechnym, dalsze ulice omijającym i w ogóle nagannym rozlepianiu afiszów, przy którym nie wiele się uważa na miejsca wydane a mało omija miejsca, przystępnych łatwo swawolnym a może i natchnionym oddzieraczom.

Między innymi świeżo przedstawione «*podrzutki*» miały duży znaczący korzyść być ogłoszone afiszami we dwa dni wprzód, podczas gdy zdarte lub innymi ogłoszeniami przyklepane afisze nie były zupełnie zastąpione nowymi. \*\*) A mimo tego nie można się było przecież uskarżać na brak widzów; czegoż to dowodem? Oto, że publiczność mimo ciągłych ze sobą majacech, mimo okrzykanego tylekrotnie stanu teatralnego personalu pragnie tak ślachetnej rozrywki jak teatr, i że po większej części zupełnemu pojednaniu jej z tym instytutem stoi na przeszkodzie — brak dobrej woli w niektórych wpływających na nasz teatr potęgach!\*\*\*) .....k...i.

\*) Do połowy przeszłego jeszcze roku mieliśmy trzy przedstawienia w tygodniu. W przeszłym roku zaczęto dawać naprzemian w jednym tygodniu po trzy, w drugim po dwa przedstawienia. Przyznajemy się iż danie w piątek przedstawienia niemieckiego, wzięliśmy za przypadek, za wyjątek od powszechnej reguły, a nie wiedzieliśmy że teraz dwa przedstawienia polskie co tydzień dawać poczęto? R.

\*\*) Dyrekcją polskiego teatru upraszamy o wczesne nadsyłanie do redakcji afiszów sztuk przedstawiać się mających, a my je umieszczając będziemy w kolumnach naszego dziennika. Pisma naszego rozchodzi się przeszło czterysta egzemplarzy w samym Lwowie. Tym więc sposobem teatr zyska jak największe rozgłoszenie. R.

\*\*\*). Scena polska doznaje u wysokich władz kraju gorliwej opieki. Osobliwie JEx. hr. Namiestnik ustanowieniem komitetu z światłych obywateli, wezwaniem jednego z znawców sztuki do wpływania na wybór sztuk, wysłaniem dyrektora do królestwa dla wyzyskania zdolnych aktorów, a w końcu usunięciem ostatnim niedołądzonej dyrekcji, okazał najdowodniej, iż szczerze pragnie nie tylko utrzymania lecz i podniesienia się sceny polskiej. Trzebaby jedynie światłego dyrektora, któryby w obec intendanta teatru mógł skutecznie zastępywać i bronić interesu sceny polskiej. R.

## Rozmaitość.

**Stereoskop**, najnowszy z nowożytnych narzędzi optycznych, jestto niewielka skrzyneczka, opatrzona, jak perspektywa, dwoma przegładnikami, których odległość odpowiada zwykłemu odstępowi oczu ludzkich. Przez otwór urządzony z boku skrzynki, wsuwa się pod te przegładniki (opatrzone niekiedy szklami powiększającymi) tablicę z dwoma rysunkami lub daguerreotypami, na pierwsze spojrzenie zupełnie jednakowemi, ale po bliższem rozpatrzeniu się, okazującemi lekkie różnice. Każdy z tych rysunków trafia pod otwór dolny jednego z przegładników, a światło pada przez kłapę, umieszczoną w przodzie skrzynki. Za przyłożeniem wtedy oczu do górnych otworów stereoskopu, patrzącym prawdziwie czarodziejskiego doznaje złudzenia. Przedmioty zupełnie płaskie, stają się nagle wypukłemi, rysunek przedstawia się w rzeźbę.

Praktycznym więc przeznaczeniem stereoskopu jest przedstawienie w kształtach wypukłych, posągowych (jeśli tak wyrazić się wolno), tworów otówka, pęzła, ciemnicy optycznej lub przyrządu daguerreotypowego, i podanie przez to malarzom i rzeźbiarzom, oprócz wyborowego przedmiotu do studyów perspektywicznych, sposobności zdjęcia, jakby z natury, arcydzieł sztuki, których lineary tylko rysunek mają przed sobą.

Teoretycznie stereoskop przez to szczególnie jest ważnym, że obalać się zdaje dotychczasowe pojęcie fizyków o działaniu oka. Dotąd wierzyć nam kazano, *in verba magistrorum*, że każdy przedmiot, podpadający pod zmysł widzenia, maluje się na dnie oka w przecięciu, a zatem płasko, że czuć możemy tylko powierzchnię jego, leżącą na płaszczyźnie prostopadłej do osi soczewki ocznej, czyli do osi naszego oka. Zobaczymy teraz, o ile ta teoria zgodną się okaże z faktami, jakie następuje badanie stereoskopu.

Wsuwamy w opisaną powyżej skrzynkę podwójny daguerreotyp jakiego krajobrazu, posągu lub ułamku budownictwa, w ten sposób, że oko prawie widzi ten rysunek prawy, a lewy rysunek lewy. Wtedy, jeśli artysta obrał punkt zdjęcia tych przedmiotów tak zupełnie, jakby je widział człowiek zamykający kolejno prawe i lewe oko, — patrząc w stereoskop tego samego dozna wrażenia, jakiegoby wzrok jego nie uzbrojony otrzymał od przedmiotów naturalnych. Krajobraz, posąg czy pomnik żywe przybierają kształty, oko postrzegacza wnika w głąb krajobrazu, z którego tła wyskakują drzewa i krzewy, jakby przyroda w miniaturze tam je wydała; zdaje mu się że każdą część światła, każdą wklęsłość posągu mógłby namacać ręką, że obszedłby w koło i objął kolumny przedstawionej budowli, słowem, nie jestto już *złudzenie optyczne*, wyraz tak często w nauce nadużywany, ale rzeczywistość, zupełnie tak działająca, jak działa sama natura. Gdyby więc oko nasze rzeczywiście zdolne tylko było dostrzedz *przecięcie* widzianego przedmiotu, gdyby poznanie *bryłowości*, jak utrzymują fizycy, zależało jedynie od wprawy, od stopnia natężenia światła, które przy pomocy zmysłu dotykania, daje nam pewność, że miejsca mocniej oświetlone są wypukłe, a ciemniejsze wklęsłe: to jakżeby dwa rysunki, płasko na kawałku papieru skreślone, wzbudzić mogły najdokładniej uczucie bryłowości? W obec faktu tak prostego, tak dotykalnie przekonywającego, wszelkie rozumowania o ciemnych, którym w późniejszym wieku zdjęto kataraktę, a którzy po odzyskaniu wzroku, patrząc na malowidła, nie mogli pojąć że one przedstawiają wypukłości, — bezsilnie upadają. Bo i czegożby tego nie przypisać raczej niedokładnemu jeszcze rozwinięciu organu, który po tak długiej bezczynności, stopniowo się tylko doskonalić i właściwie sobie nabyć mógł działalności.

W czasie wielkiej wystawy londyńskiej z r. 1851 pan Dubosq Soleil przedstawił kompletny zbiór doskonale wykonanych narzędzi fizycznych i optycznych, (za który pozyskał wielki medal), a między niemi stereoskop soczewkowy podług Dawida Brewster, wynalazcy tego narzędzia, ze stosowną kolekcją daguerreotypów. Narzędzie to zwróciło uwagę samej królowej, która dla siebie egzemplarz jeden zamówiła.

Skutkiem tego pan Dubosq zarzucony wkrótce został mnóstwem obstalunków, a pokupność stereoskopów do tego doszła stopnia, że kilku optyków angielskich wyłącznie prawie poświęciło się ich wyrabianiu. Artyści francuscy i angielscy, poznawszy stosowność nowego wynalazku do sztuki, zaczęli z niego korzystać, a niedawno doniosły pisma, że znakomity jeden rzeźbiarz paryżki zmodelował posąg według obrazu stereoskopowego. Wystawmy sobie podwójny daguerreotyp, fotografią lub miniaturę najdokładniej wykończoną, pod wyborowym stereoskopem; jakże cudowny wtedy otrzymamy efekt artystyczny! Przepyszne wzory rzeźby zostaną tym sposobem uwiecznione; rysy ukochanych osób, rodziców, przyjaciół, dobroczyńców, z żudzącą przechowane wiernością: przodownicy nauki, sztuk pięknych, przemysłu, fizycznie nieśmiertelni.

Niepotrzeba już teraz odszukiwać zaginionej tajemnicy balsamowania ciał ludzkich: pamięć mędrców i bohaterów tegoczesnych lepiej stokrotnie wcieli się w twórcach stereoskopu, jak w obmierzłych maskarach żółkłych i wyschniętych mumij starożytnych. A niechaj nikt nie zarzuci niedostatecznej wielkości teraźniejszym obrazom stereoskopowym; pan Dubosq posiada praktycznie doświadczone środki stopniowego powiększenia takowych i ma nadzieję doprowadzenia ich nawet do wielkości naturalnej.

Niepodobna tu wyliczyć wszystkich udoskonalień, jakie przemysł dowcipnych przedsiębiorców zastosował do stereoskopu. Tak na przykład Dubosq zreczenie bardzo wprowadził do tego narzędzia ruch figur, i niepojęte, bajeczne prawdziwie, otrzymał przeto złudzenie, przed którym niknie zaiste to wszystko, co przechowały podania o sztuce czarnoksiężkiej dawnych Magów; ale są to błyskotki, o tyle zawsze ujrzące naukowej wartości, o ile przydają zmysłowego wrażenia. Wynalazek stereoskopu sam przez się tyle jest poważnym, że obejść się może bez podobnych dodatków; ściśle nawet nauki niepospolitą odnieść zeń mogą korzyść. I tak na przykład wsuniecie pod przegładniki stereoskopu różnobarwnych tablic, daje sposobność zbadania teorii kolorów, tak mało jeszcze dotychczas rozświeconej; słowem, narzędzie to stać się powinno probierzem doświadczalnym w wielu powikłanych kwestyach naukowych.

Na początku tej zimy donoszono o projekcie urządzenia w Paryżu sali widowisk, któraby nosiła nazwę: *Teatru ludowego*.<sup>2)</sup> Miano w tym teatrze grać tylko sztuki moralne i mogące powrócić massy nieco zepsute literaturą bieżącą do uczuć obowiązku piękna i dobra. Dziś więcej jak kiedykolwiek tym projektem się zajmują, a arcybiskup Paryża i wyższe duchowieństwo bardzo go popiera, podobno nawet starają się przez mandantaryszów o przywilej i zbierają kapitały. Nakoniec spodziewają się, że teatr będzie mógł być zbudowanym najdalej za siedem miesięcy. Dodać należy, że sztuki przyjmowane robieranemi będą bardzo ściśle i surowo, już dziś postanowiono podobno, że osoby wszelkiej płci i wieku będą mogły bez niebezpieczeństwa znajdować się na tych widowiskach dość nowego u nas rodzaju. W dziełach wyższego smaku autorowie zbliżać się winni o ile można do tonu trajedyj religijnych jak *Polyeukt*, *Atala*, *Ester*, w dziełach zaś komicznych nie przekraczamy za granicę przysłówiów, wodewilów *Desaugiers* i t. p. Słowem, nie chcą pozwolić, by się wciśnęła najmniejsza szczypta miłości a galanteryi. Te szczegóły zdają się mało prawdopodobnemi, jednak wychodzą od osób mających interes w tem przedsięwzięciu.

J. Korsak skończył przekład Dantego, i przypisał go Ks. Hołowińskiemu, metropolitalnemu arcybiskupowi mohylewskiemu. Do przekładu *Komedyi boskiej*, dodał p. Korsak cały tom komentarzów i przypisów; niebawem rozpocznie się druk tej olbrzymiej pracy. — W. Pol napisał nowy poemat o sztuce, pojmowanej ze stanowiska średnich wieków, pod tytułem: *Wit Stwoosz*; zdaniem wielu

zawców ma to być jeden z najlepszych utworów znakomitego poety. — M. Grabowski napisał dotąd dwa tomy powieści historycznej, pod tytułem: *Starosta Kamionski*.

Dnia 7. t. m. odbył się w sali reductowej **bal na korzyść szpitalu dla małych dzieci**. Jakkolwiek bal ten wspólnem usiłowaniem dam dobroczynności był podjętym, największy jednak udział przyznać należy J. O. księżnie Sapieżynie, pod której chwalebłą opieką nietylko że ten zakład dla cierpiącej ludzkości do życia był przyszedł, ale i dalszy swój byt, przeważnie Jej staraniem ubezpiecza. Tylko prawdziwie chrześcijańskie poświęcenia się dla cierpiącej mniejszej braci, mogło ten instytut utworzyć; tylko wytrwanie w raz obranych sobie enotach, może istnienie jego utrwalić. A samo to istnienie jego jest widomym wyrazem nieustających dziekczynności tych, którzy w nim znajdują przytułek i ukojenie najdotkliwszych cierpień.

Jedynie rzetelny udział publiczności mógł uwieńczyć rzeczoną przez damy dobroczynności myśl balu, a skutek okazał, że się nie zawiedziono na uczuciach mieszkańców naszego miasta. Wszystkie stany przyczyniły się do tego dzieła dobroczynnego. Ofiarowano przeszło 60 półmisków potraw a 20 ciast; kupcy znaczniejsi przeskali cukru, herbaty, pomarańczy, mięsiva; cukiernicy kompotów i cukrów. Zarząd całego wieczora wzięła na siebie J. O. księżna Sapieżyna, i z prawdziwym poświęceniem się, wśród trudów i znudzenia wytrwała aż do końca. Każda chwila jej zajęcia się osuszała wiele łez sierót cierpiących! Niemniejsze uznanie zasług przy tym czynie dobroczynności należy gospodyniom i gospodarzom wieczora, którzy pomimo następującego u J. Ex. hr. Namiestnika wieczoru, nieodmówili ani starań, ani obecności swojej.

Gospodarze balu byli: J. O. X. Sapieżyna. Hrabstwo Badenowie Kazimierzowie i Władysławowie Rusoccy, P. P. Gorajscy, Pani Gubernatorowa Zaleska, Szeptycka i Hausnerowa, Państwo Komarnicy, Wildowie, Breyerowie, Józefowie Starzeńscy, Pietruscy. Panowie: hrabia Pappenheim, Kornel Krzczunowicz, Zawadzki, Kazimierz hrabia Krasicki, Adamski, August Romaszkan. Pan hr. Pappenheim ustąpił z balu kawalerskiego ubranie schodów, wiofetu i buduaru. Pan Adamski trudnił się ubraniem, oświetleniem i ułożeniem całej usługi i porządku wewnątrz; jego staraniem robiono girlandy i kwiaty. Cesarzewicz Jego Mość przyczynił się znacznym datkiem na wsparcie szpitaliku. Prowadził i układał tańce hr. Pappenheim; zaczął walcem. Pan Poremba bezpłatnie na swoim papierze wydrukował bilety.

Dochodu jeszcze nie obliczono dokładnie, *in crudo* jest 1500 złr. bez wpływu za potrawy i napoje.

Biufety z prawdziwą chrześcijańską pokorą usługiwane były następującym sposobem: herbata i ciasta, pp. Zaleska, Hausnerowa, Teobaldowa, kolacya: J. O. księżna Sapieżyna, hr. Komarnicka z córką, p. Breyerowa i panna Rodakowska. Potrawy były wyborne i nadzwyczaj tanie.

Stroje nie uderzały wcale nadzwyczajnością. Byłoby to ubliżeniem myśli całego zebrania się, którego cel tak piękny i wzniosły, spaznoby chęcią ostentacyi, która aczkolwiek gdzieindziej przynależna, tutaj byłaby wcale nie na miejscu. Bawiono się ochoczo; goście poczuli się koło drugiej z północy rozchodząc.

W Poniedziałek **bal** spraszany czy subskrybowany na **Strzelnicy** był liczny. Bale te mają odrębną zupełnie fizyognomią. Nie podobne są prawie do balów publicznych. Są to raczej domowe, w przyjacielskiem kółku zabawy. Z początku rozpoczynają się zimno. Każdy z tancerzy mając znajome damy poważniejsze, dla etykiety przetańczyć musi z niemi pierwsze tory. Dopiero później wywią-

zawszy się z obowiązku, puszcza się za własną myślą i upodobaniem. Z początku więc młodszym paniom już markotno się robi, iż ich pominięto. Lecz wkrótce ożywia się zabawa, znikają z placu toki, czepekki strojne i pióra, a młodzież hasa wesoło i rażno. Wzorowa jest przytem harmonia wszystkich. Niema kółek odrębnych i odosobniających się. Wojskowi i cywilni w najlepszej zgodzie. Tak gdy po dwugodzinnym prawie mazurze kapela grać przestała, rozochoceni tancerze jednogłośnie prawie zażądali *da Capo* Mazura.

Co szczególniej charakteryzuje te balę, to pojedyncze chociaż gustowne i świeże ubiory. Najwięcej sukienek białych, przejrzystych, o haftowanych lub obszytych wstążkami falbanach. Jedną bardzo ładną widzieliśmy: na falbanach białych przejrzystych, niebieskie centki. Suknie z różowej, niebieskiej, cytrynowej (dla brunetek) organtyny wyglądają bardzo ładnie i co bardzo ważną jest rzeczą, aż do końca balu świeżo, czem nie mogą poszczycić się panie ubrane w tiulowych sukniach, choćby pod spodem ciężkie atłasowe były spodnie. Tiul, oosoliwie haftowany zemnie się prędko i opada.

**Trzeci bal** na strzelnicy, na korzyść fundacyi noszącej nazwisko Cesarza. Jego Mości Franciszka Józefa nieodbędzie się, jak zapowiedzieliśmy w przeszłym numerze we Wtorek, lecz w Poniedziałek następujący.

#### Przyjechali dnia 6. 7. i 8. lutego do Lwowa:

PP. Janko Henryk wł. dóbr, z Hoszan. Knispel Antoni rz. dóbr, z Pniatyna. Krajewski Leon wł. dóbr, z Tyrawy wołoskiej. Piasecki Andrzej gr.-kr. pleban, z Skwarzawy.

PP. Dąbrowski Wiktor wł. dóbr, z Leszczanec. Gostyński Franciszek rz. dóbr, z Żółkwi. Kawecki Wincenty wł. dóbr, z Bukowiec. Kmicikiewicz Aleksander pleban, z Kłodna. Mauthner Apolinary starosta, z Brzeżan. Majer Karol aptekarz, z Sambora. Mier Henryk hr. i wł. dóbr, z Buska. Przygocki Feliks dzw. dóbr, z Żółkwi. Starzewski Maksymilian justyc., z Żółkwi. Wysocki Floryan wł. dóbr, z Hrehorowa.

PP. Dzieduszycki Kazimierz hr. i wł. dóbr, z Niesłuchowa. Horoch Seweryn bar., i wł. dóbr, z Przemyśla. Kamiński Wincenty rz. dóbr, z Tarnowa. Korosteński Marcin dzw. dóbr, z Laki. Tchornicki Jan i Piotr wł. dóbr, z Dąbrowki ruskiej. Urbański Feliks wł. dóbr, z Iskrzynia.

#### Wyjechali dnia 6. 7. i 8. lutego ze Lwowa:

PP. Cywiński Leon wł. dóbr, do Złoczowa. Płocki Jan wł. dóbr, do Sędziszowa.

PP. Karassowski Karol wł. dóbr, do Tetewczyc. Mokrzycki Piotr gr.-kat. pleban, do Złoczowa. Truskolawski Franciszek wł. dóbr, do Przemyśla.

PP. Obertyński Leopold wł. dóbr, do Stronibab. Tarnawski Filemon gr.-kat. pleban, do Polanicy. Hordyński Bogusław wł. dóbr, do Zdyniowa. Zgodziński Konstantyn wł. dóbr, do Uliczka.

#### Kurs lwowski.

Dnia 8. Lutego.	gotówką	towarem.
Dukat holenderski . . . . .	złr. 5 kr. 57	złr. 6 kr. —
Dukat cesarski . . . . .	" 6 " 1	" 6 " 4.
Półimperyal zł. rosyjski . . . . .	" 10 " 24	" 10 " 27.
Rubel srebrny rosyjski . . . . .	" 2 " 1	" 2 " 2.
Talar pruski . . . . .	" 1 " 54	" 1 " 57.
Polski kurant i pięciozłotówka . . . . .	" 1 " 29	" 1 " 30.
Galicyskie listy zastawne za 100 złr. . . . .	" 90 " 10	" 90 " 24.

#### Kurs telegraficzny z Wiednia 8. lutego o 2 g. popołudniu.

Amszterdam 109 $\frac{1}{4}$ . Augsburg 130 $\frac{1}{2}$ . Frankfurt 130. Hamburg 96 $\frac{3}{4}$ . Liworno —. Medyolan 127. Genua. — Londyn 12. 42. Marsvlia 152. Paryż 153 $\frac{1}{4}$ . Bukareszt. — Konstantynopol. — Agio duk. ces. — Srebra agio 30. Pożyczka 5% 88 $\frac{1}{2}$ . 4 $\frac{1}{2}$  77 $\frac{1}{4}$ . Pożyczka lit. B. — Akcy banku 1275. Kolej północna 2255. Obl. ind. 5% —.